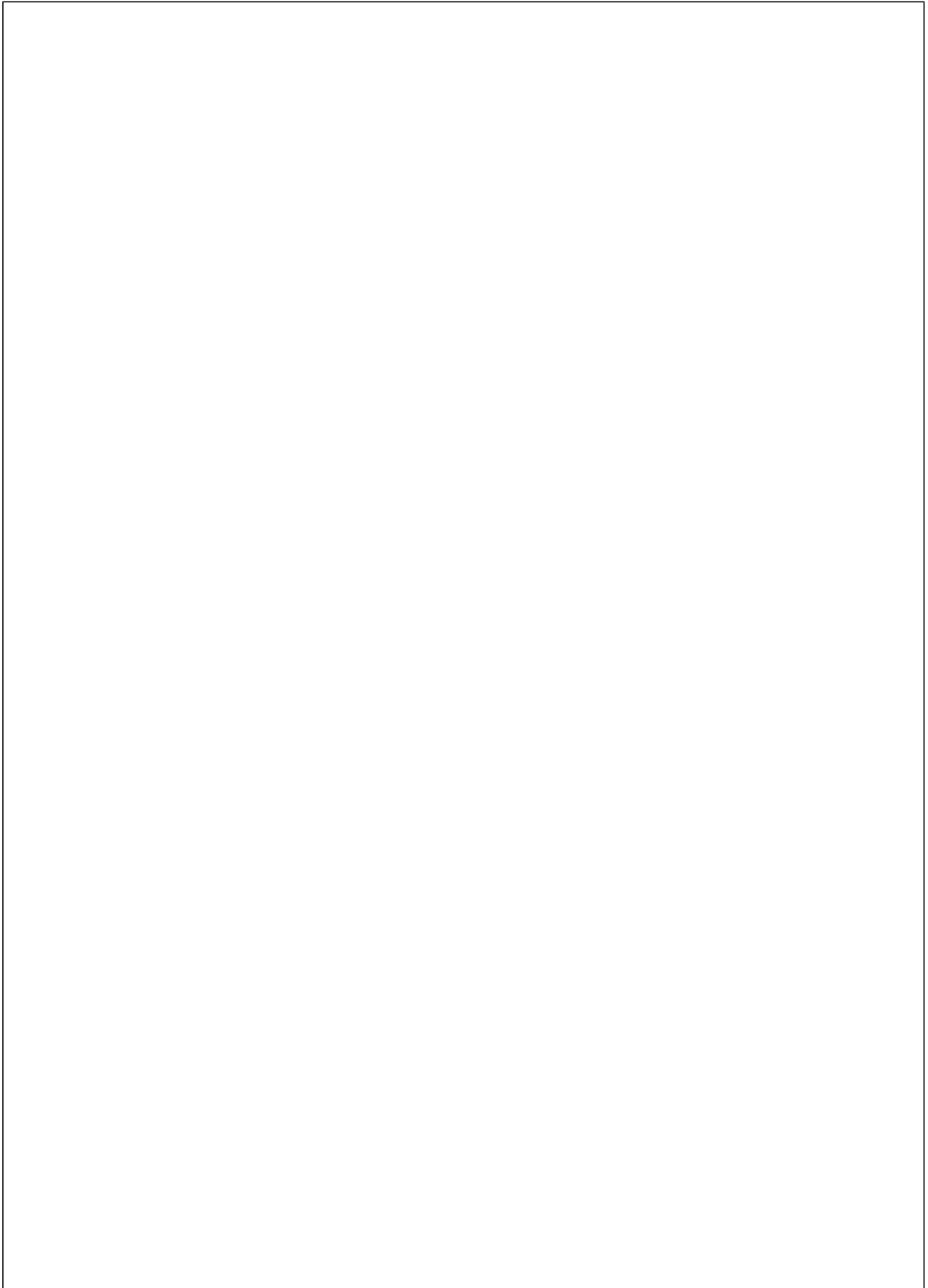


Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/archiwum/161248,Marcin-Urynowicz-Oboz-zaglady-w-Belzcu-i-Akcja-T-4.html>

01.03.2026, 16:16



Marcin Urynowicz: Obóz zagłady w Bełżcu i Akcja T-4

Niemiecki nazistowski obóz zagłady w Bełżcu był pierwszym z trzech, obok Sobiboru i Treblinki II, obozów wybudowanych na potrzeby tzw. Aktion Reinhard, tj. zagłady blisko 2 milionów Żydów w Generalnym Gubernatorstwie. Jako miejsce masowej eksterminacji funkcjonował od marca do grudnia 1942 roku. Zginęło w nim w tym czasie około 450 tysięcy osób, prawie wyłącznie Żydów, ale także bliżej nieznana liczba Romów i Sinti, prawdopodobnie także pojedynczy Polacy. Przybyło do niego 179 transportów liczących od 1 do 8 tysięcy ofiar. O skali tego trudnego do wyobrażenia mordu świadczy fakt, że statystycznie, w ciągu tych 9 miesięcy, licząc także dłuższe kilkutygodniowe okresy kiedy transportów nie przyjmowano, ginęło tutaj około 1650 osób dziennie, co daje średnio 1 osobę uśmiercaną co minutę, przez całą dobę, bez przerwy.

14.03.2022

Powstanie obozu zagłady w Bełżcu, jego funkcjonowanie i zarządzanie, miało swoją genezę w Berlinie, w kancelarii ówczesnego kanclerza niemieckiego, gdzie po wspólnym z sowiecką Rosją ataku na Polskę, rozwijano program mordowania osób uznanych za nieuleczalnie chorych i nieproduktywnych. Program ten miał z jednej strony stanowić element „higieny rasowej”, z drugiej zaś eliminować koszty utrzymywania „życia niewartego życia” (*Lebenswertes Leben*). Od siedziby jego centrali mieszczącej się w nieistniejącym dziś budynku przy Tiergartenstrasse 4 w Berlinie, ukrywano pod kryptonimem „Akcja T-4” (*Aktion T-4*). W II poł. 1941 roku specjalistów programu, w związku z tymczasowym jego wstrzymaniem w III Rzeszy, skierowano m.in. na potrzeby budowy obozu zagłady w Bełżcu. W ten sposób ich doświadczenie przeniesiono i „twórczo” rozwijano najpierw tutaj, potem w Sobiborze i Treblince II.

Już samą budowę obozu, jaka rozpoczęła się w listopadzie 1941 roku nadzorowali trzej weterani „Akcji T-4”, Gottfried Schwarz, Josef Oberhauser oraz Johann Niemann (a wraz z nimi członek Centralnego Zarządu Budowlanego SS i Policji w Lublinie, Richard Thomalla). Oni też znaleźli się w pierwszym składzie funkcjonariuszy Bełżca, z czego pierwszy (Schwarz) była prawie przez cały czas istnienia obozu z-cą komendanta, drugi (Oberhauser) pełnił funkcję adiutanta, a trzeci (Niemann) pracował w tzw. Obozie II, tj. w strefie eksterminacji.

Sam zaś pierwszy komendant Bełżca, Christian Wirth, był jedną z najbardziej doświadczonych osób w III Rzeszy jeśli chodzi o praktyczną stronę organizacji masowego gazowania ofiar Aktion T-4. Nie przypadkiem od maja 1940 pełnił on funkcję nadzorcy wszystkich niemieckich centrów eutanazji, zaś od sierpnia 1942 roku, analogicznie, mianowany został inspektorem wszystkich ośrodków zagłady „Aktion Reinhard”. Od tego też momentu na stanowisku komendanta tutejszego obozu zagłady zastąpił go jego przedwojenny znajomy, także funkcjonariusz policji kryminalnej w przedwojennych Niemczech i weteran Aktion T-4, Gottlieb Herring.

W sumie Christian Wirth ściągnął do Bełżca co najmniej 10 członków Akcji T-4. Byli to m.in. Lorenz Hackenholt, odpowiedzialny za komory gazowe i Siegfried Graetschus, którzy w pierwszym, eksperymentalnym okresie istnienia obozu, mieli zaadoptować na ruchomą komorę gazową samochód pocztowy. Ponadto do weteranów Aktion T-4 w Bełżcu zaliczali się m.in.: Kurt

Franz - dowódca kompanii wartowniczej i późniejszy z-ca komendanta Treblinki II; Erwin Fichtner - kwatermistrz obozu; Rudolf Beer vel Bär, który zastąpił Fichtnera zabitego w marcu 1943 przez polskich partyzantów; Fritz Tauscher - kierujący spalaniem zwłok pod koniec działalności obozu oraz zacieraniem śladów po jego istnieniu; Heinrich Barbl - hydraulik i elektryk; Arthur Dachsel - nadzorca garażu i warsztatu ślusarskiego; Werner Dubois - nadzorujący kopanie masowych grobów; Erich Fuchs - mechanik, nadzorujący różne aspekty techniczne; Hans Gritzig - nadzorca żydowskich grup roboczych; Heinrich Gley - działający na rampie i w rozbieralni; Fritz Jirmann - nadzorujący rampę i wygłaszający uspokajające przemówienia; Robert Jührs - nadzorujący żydowskich więźniów; Rudolf Kamm - nadzorujący wstępne sortowanie odzieży ofiar w obozie i przyjmujący transporty; Karl Schluch - nadzorujący „ślužę”, czyli przejście do komór gazowych; Heinrich Unverhau - nadzorujący sortownię poza obozem w parowozowni; czy osoby bez dokładnie sprecyzowanych zadań jak Herbert Floss czy Paul Groth.

W sumie przez Bełżec przewinęło się co najmniej 37 Niemców z czego większość to uczestnicy Aktion T-4. Ich przybycie do obozu wiązało się na ogół z awansem na oficerski lub podoficerski stopień w SS.. Nagrody nie były za nic. Poza mordowaniem „wrogów” III Rzeszy ich praca przynosiła wymierne korzyści majątkowe państwu niemieckiemu. Tak np. pieniądze i kosztowności zabrane ofiarom słano najpierw bezpośrednio do kancelarii Hitlera, a potem do Sztabu Aktion T-4 w Lublinie; gotówkę do Banku Rzeszy; kosztowności i cenne metale do Głównego Urzędu Gospodarczego i Administracyjnego SS; metale zwykłe do Ministerstwa Gospodarki Rzeszy; najlepsze zaś sprzęty domowe rozdzielano niemieckim osadnikom. Wynagrodzono ich także, w pewnym sensie, po wojnie. Bezkarnością. Ze wszystkich członków personelu niemieckiego w Bełżcu, weteranów Aktion T-4, tylko jeden, Josef Oberhauser, został skazany, na symboliczne 4,5 roku więzienia, z czego odsiedział zaledwie połowę. Jego siedmiu kolegów, których udało się postawić przed niemieckim sądem wraz z nim, zostało uniewinnionych.

dr Marcin Urynowicz (Biuro Badań Historycznych IPN)

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Artykuł